Nr. 162. Wtorek 21 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Zerwanie rokowań czesko-niemieckich.

Z takim hałasem przez hr. Stürgkha zainaugurowane nowe rokowania między Czechami a Niemcami wzięły rychły koniec. Hr. Stürgkh w maju ogłosił, że rokowania te mają uścielić drogę do przywrócenia normalnych stosunków w parlamencie; miały one dać podstawę do tak upragnionego **pokoju narodowościowego**, a zarazem do opuszczenia obecnej linii absolutystycznej zarówno w państwie, jak i w Czechach samych, gdzie — w państwie — rządzi § 14, a — w Czechach — patenty cesarskie i komisya administracyjna.

Już inauguracya tych układów nie wróżyła nic dobrego. Na pierwszem posiedzeniu w Wiedniu reprezentanci Czechów żądali odroczenia na dwa tygodnie i przeniesienia rokowań do Pragi; Niemcy zaś żądali **wykluczenia rządu** i jego męża zaufania, namiestnika Czech ks. Thuna, od udziału w rokowaniach. Obydwa te żądania zostały przeprowadzone i dalsze wstępne konferencye toczyły się w Pradze w pałacu hr. Nostitza pod patronatem reprezentantów wielkiej własności.

Już wstęp do rokowań był mało obiecujący, gdyż obie strony postawiły wręcz wykluczające się propozycye. Czesi żądali, aby przed wejściem w rokowania merytoryczne uznano za najważniejszą rzecz rozpisania wyborów do sejmu czeskiego, zebranie się sejmu i wybór Wydziału krajowego — w myśl podstawowej ich polityki, że „bez sejmu czeskiego nie będzie parlamentu“. Niemcy sprzeciwili się temu żądaniu, żądają pierwej gwarancyi, że Czesi przyjmą ich żądanie co do języka urzędowego przy władzach państwowych i autonomicznych.

O ten spór dalsze rokowania utknęły, a **rząd nic nie robił, aby różnice wygładzić.** Nietylko nic nie robił, ale nawet rozognił zatarg przez fabrykowanie „ustaw“ na podstawie § 14 i patentów n. p. o niszczeniu szczurów. Rząd był zresztą konsekwentny w swem działaniu, o ile o konsekwencyi w działalności hr. Stürgkha może być mowa. Wszak hr. **Stürgkh utrzymuje się na swem stanowisku właśnie dzięki sporowi narodowościowemu w Czechach**; wszak on znajduje w Czechach najsilniejsze podpory swych rządów absolutnych; wszak on razem z Kramarzem postawił „zasadę“, że parlament będzie dopiero wtedy zwołany, gdy da gwarancye spokojnej pracy! Gwarancyą taką byłaby tylko ugoda czeska, która **wykluczyłaby obstrukcyę czeską**, a tego ani hr. Stürgkh, ani Kramarz **nie chcą.**

Charakterystecznym dla stosunków austryackich jest sposób, w jaki zerwanie rokowań nastąpiło. Ze strony Niemców uzurpowali sobie prawo decyzyi **nie** reprezentanci przez ludność wybrani, ale **byli posłowie sejmowi**, których mandat od przeszło roku wygasł i którzy temsamem stali się **ludźmi prywatnymi.** A ci ludzie prywatni wybrali sobie i z pomiędzy siebie jakiś „komitet wykonawczy“, który na własną rękę dekretuje tak ważne uchwały, rzucające swoje ciężkie następstwa na całe państwo!

A więc do października będziemy mieli pauzę w całem życiu politycznem — **tylko w Austryi.** Na Węgrzech sejm obraduje; tam koncentruje się polityka zewnętrzna, tam Tisza przedstawia wszystkie fazy zatargu z Serbią, tam przyjeżdżają deputacye z Bośnii, tam decyduje się o losach **całego państwa.** Wiadomo, że na sprawy wspólne, na armię i politykę zagraniczną, **Austrya płaci dwie trzecie wydatków**, a głosu w tych sprawach niema żadnego. — Słusznie też prasa europejska bagatelizuje Wiedeń, a całą swą uwagę skupia na Budapeszcie jako na centrum polityki monarchii, w której tytule Austrya stoi na pierwszem miejscu. Na tytule też kończy się całe znaczenie Austryi, bo państwo o takich stosunkach wewnętrznych nie może mieć pretensyi, aby się z niem liczono w polityce zewnętrznej.

Kongres francuskiej partyi socyalistycznej.

Dnia 14 b. m. obradował w Paryżu nadzwyczajny kongres bratniej naszej partyi francuskiej. W pierwszym dniu przewodniczył tow.

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

58

(Ciąg dalszy).

Nadewszystko interesowały ją i pasyonowały w rozmaitych gniazdach ludzkich, w zakamarkach i schowankach życia — stosunki mężczyzn do kobiet, ich wieczysty zabieg, współplas, zatarg i konflikt. Bystrą źrenicą przypatrywała się temu misteryum, niby poruszeniom owadów. Tajemnicę swoją, swój wniosek, zdobyty zapomocą doświadczenia, chowała dla siebie samej, nikomu jej nie powierzając. Usta jej umiały wydawać kłamliwe westchnienia i najobłudniejsze frazesy, jeżeli tego zachodziła potrzeba. W głębi skromnego milczenia i doskonale niewinnych uśmiechów tej czarującej panienki kryły się powzięcia o życiu i jego szelmostwie, któreby zdziwiły niejednego birbanta i wypróbowanego hulakę. Gdy do Warszawy zjeżdżały (zawsze razem) dwie posuchowskie przyjaciółki, dla panny Xeni nastawał czas wesoły. Małomiasteczkowe samotnice bawiły się troszeczkę w Warszawie. Kręciło się wówczas kilku brunetów, albo blondynów w kwiecie lat dookoła tych pań, czasem jaki dawny dobry znajomy, czasem jaki dobry i miły pan starszy z dużymi pieniądzmi i mądrym na świat poglądem. Panna Xenia jadła wtedy doskonałe kolacye w najpierwszych restauracyach miejskich i podmiejskich, piła przedniego szampana i burgunda w zacisznych gabinetach, słuchała wyborowej muzyki i świetnej gry aktorów z głębi lóż teatralnych. Jeździła po nocy ekwipażami na gumach w towarzystwie opiekunek, oraz miłych i na każde skinienie usłużnych mężczyzn, którzy jej mówili najrozkoszniejsze pochwały. Te komplementy i arcydowcipy mniej ją jednakże nęciły niż samo jedzenie i picie. Nie znaczy to, żeby na dusery była obojętna. Lubiła i to, nie tak przecież pożądliwie, jak czekoladki i ciastka. Ponieważ w swem życiu dziwnie urozmaiconem zaznała nieraz i głodu, w czasie pobytu przyjaciółek najadała się i napijała, opychała potrawami i winogronami, oraz wszelkiem dobrem restauracyjnem — na zapas. Ze swem skromnem ułożeniem, z milczącemi ustami i oczyma, których płomienista głębina ukrywała coś niejasnego, coś, co zdawało się gwiazdy niebieskie odbijać, przesuwała się poprzez błyszczące saloniki i gabineciki różnych „Goplan“ i „Złotych Żyraf“ jako świadek niebezpieczny. Niby to nic nie widząca, obojętna i zimna, w gruncie rzeczy chłonęła pamięcią wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów jak kinematograf. — Znała się nietylko na markach win, na rodzajach sosów i przystawek, na przekąskach, słodyczach i owocach, ale także i na cenach. Częstokroć tam, w owych zacisznych gabinetach, gdy w najlepsze zaczynała się istotna zabawa, gdy szampan czynił swoje i rozwiązywał na dobre nietylko języki — panna Xenia, najadłszy się dobrze upatrzonych i uprzednio zbadanych smakołyków, kędyś w rogu kanapy przespała się doskonale, gdy jej protektorki najtęższym temperamentem męskim dotrzymywały placu. Zarówno starzy, jak najmłodsi przedstawiciele płci gorszej krążyli wówczas koło niej i przypatrywali się temu arcytworowi rodzaju ludzkiego, doprawdy oczom swym nie wierząc. Lecz znaleźć dostęp do tej siedmnastoletniej Dyany było trudno, a nawet wręcz niepodobna. Mówiła mało, zawsze prosto, rozsądnie, niewinnie, cicho, melodyjnie i ze skromnością, a jakoś tak po przyjacielsku, po koleżeńsku, że ręce wyciągnięte opadały i kołowaciał język. Jakże to było znanym sposobem, zprosta sięgnąć po tę kwietną gałąź — jak myśleć o złamaniu bez zachodu i „miłości“ tej łodygi, pachnącej tak czarownie wiosenną smołą? Każdy, nawet najbardziej zwleczony i wytarty w miejskich szynkowniach, numerach hotelowych, kulisach — uczuwał omdlenie od zapachu tej wici bzu, jeszcze mokrej od rannej rosy — i własną swoją wiosnę wspominał. Każdy, nawet najstarszy, wobec panny Xeni poczynał bredzić o miłości. Wywracały się tym bywalcom i znawcom oszukańcze oczy do góry dnami, sepleniły zwiędłe i wygniecione ich wargi jakoweś zamierzchłe, szczere wyrazy. Ona słuchała tego z równym spokojem, jakby mowa była o wycieczce powozem, teatrze, albo muzyce, którą nadewszystko lubiła. Uśmiechała się ponętnie, po koleżeńsku i znowu jadła na zapas.

Gdy zaś posuchowskie panie pozałatwiały w mieście „sprawunki“ i wracały do ognisk domowych, panna Xenia przerzucała się w inną sferę obserwacyi świata. Ta arcywykwintna, nieposzlakowanie dystyngowana panna, która każdego towarzystwa mogła być wyszukanym klejnotem, miała przyjaciółki i to oddane sobie na śmierć i życie, między sługami, wśród dziewczyn, sprzedających kiełbasę w sklepie rzeźniczym, gdzieś na przedmieściu, w szewskiej rodzinie. Nie było w tem — uchowaj Boże! —

Renaudel. Na estradzie zasiedli przedstawiciele Biura Międzynarodowego. Na wstępie witają kongres goście z bratnich partyi innych narodowości; a więc tow. Smith imieniem Anglików, tow. Liebknecht i Weill imieniem Niemców, tow. Anseele imieniem Belgijczyków, tow. Rubanowicz i Plechanow — Rosyan, tow. Vliegen — Holendrów.

Na szczególną uwagę zasługuje przemowa tow. dra Weilla z krajowej partyi alzacko-lotaryńskiej. Mówca podkreśla uczucia Alzatczyków względem kultury i historyi Francyi, oświadcza, że z największem zainteresowaniem oczekują uchwał, jakie poweźmie kongres w sprawie alzackiej. Alzatczycy najbardziej pragną pokoju, pragną, aby autonomia Alzacyi i Lotaryngii położyła raz kres szczuciom nacyonalistycznym. Spodziewa się, iż kongres międzynarodowy w Wiedniu wypowie się w tym kierunku, że pokój światowy zależy od zgody francusko-niemieckiej, a zgodę tę może spowodować autonomia Alzacyi i Lotaryngii. Winszuje Francuzom wspaniałego zwycięstwa wyborczego po przezwyciężeniu trudności i przeszkód.

Przewodniczący tow. Renaudel dziękuje towarzyszom z bratnich partyi za ich serdeczne słowa i enuncyacye. Demonstracya ta braterskich uczuć międzynarodowych jest szczególnie ważną, jako atut w walce z militaryzmem. Zbliżenie się francusko-niemieckie jest fundamentem pokoju europejskiego. Odpowiedzią na wykrzyknik tow. Wendla w parlamencie niemieckim: „Niech żyje Francya!“ odpowiadamy my, Francuzi głośnem: „Niech żyją Niemcy!“ Nie junkierskie, militarystyczne, kapitalistyczne Niemcy, ale socyalistyczne, prawdziwie demokratyczne! (Burzliwe oklaski).

Do pierwszego punktu porządku dziennego **drożyzna** referował tow. Compère-Morel. Drożyzna jest wynikiem militaryzmu, ceł, emigracyi, cen niestałych na złoto — bezsprzecznie. Główny jednak korzeń tego zła społecznego jest sam system kapitalistyczny. Trusty i kartele panują nad światem. Dopiero ustrój socyalistyczny usunąć jest mocen tę walkę między wytwórcą i spożywcą.

Tow. Deslinières (z frakcyi Guesde'a, znany z utopijnej próby zaprowadzenia gospodarki socyalistycznej w Marokku) wypowiada się za cłami ochronnemi, popierając to argumentem, że przemysł winny we Francyi upadłby, gdyby nie cła. Cła ochronne konieczne są w ustroju obecnym dla bytu przemysłu. Również bezrobocie w kraju bez ceł ochronnych przyjęłoby jeszcze większe rozmiary. Tylko zaprowadzenie ustroju socyalistycznego usunie drożyznę.

Tow. Poisson powiada, że za mało się podnosi znaczenie spółek spożywczych i kooperatyw. Kongres wiedeński będzie o tem musiał wypowiedzieć się jasno i dobitnie. Jest zdania, że cła ochronne są szkodliwe i dla producentów i dla konsumentów. Musimy zabrać się z wielką energią do zakładania konsumów i kooperatw. (Oklaski).

Tow. Vaillant: Drożyzna oprócz przyczyn zasadniczych ma też i przyczyny uboczne, specyalne. Cła spożywcze podnoszą ogromnie cenę produktów, a więc chłop, który więcej spożywa, niż wytwarza, cierpi na tem bardzo, tuczy się zato obszarnik. W sprawie drożyzny przyznaje najzupełniej racyę tow. Ottonowi Bauerowi i towarzyszom austryackim i niemieckim.

Tow. Guesde twierdzi, że drożyzna panuje jednakowa zarówno w krajach, gdzie są trusty i kartele, jak i tam, gdzie ich niema. Kapitalizm i tylko kapitalizm jest przyczyną drożyzny. Zalecanie proletaryatowi kooperatyw i wolnego handlu, jako środków walki z drożyzną nie jest dobrem, gdyż wytwarza tylko złudzenia. Jedyny środek przeciwko drożyźnie — obalenie kapitalizmu.

Pogląd ten tow. Guesde'a spotkał się z krytyką wielu towarzyszy. Po dyskusyi przekazano rezolucye komisyi.

Następnie powzięto specyalne uchwały w sprawie bezrobocia i alkoholizmu.

W następnym dniu, jak donosi telegram, przyjęto rezolucyę, **że proklamowaniem strejku powszechnego należy udaremnić wybuch wojen. Strejk taki powinien wybuchnąć jednocześnie we wszystkich państwach, wciągniętych w wir wojenny.** Za rezolucyą tą głosowali delegaci, reprezentujący 1690 głosów, przeciw — 1174 głosy.

Uchwalono jednogłośnie rezolucyę, stwierdzającą, że dla pokoju europejskiego **konieczną jest autonomia Alzacyi i Lotaryngii.**

Na tem kongres zamknięto.

żadnych uczuć i dążeń społecznych, albo popchnięć demokratyzmu. Był tylko temperament, nie znoszący żadnego kagańca, żadnej tajemnicy i obłudy. Jakież dowcipne, jak niewiarogodnie znakomite umiała panna Xeńka piosenki podmiejskie, praskie i wolskie, robotnicze, murarskie, dryndziarskie, wagabundzkie i złodziejskie! Całkowite światy i zbiorowiska życia z ich okrutną i zaiste, sobaczą historyą odbijały się w tych brylantowych kulkach dzikiego wesela. A jakiż to niepojęty urok miały te chamskie śpiewanki motłochu w jej rubinowych, jaśnie wielmożnych usteczkach!

Możnaby powiedzieć, że panna Xenia po młodemu i po panieńsku pożądała prawdy życia. Lecz i to byłoby określeniem nieścisłem. Lubiła ona raczej podpatrywać prawdę instynktów i obserwować ich ukrytą grę. Stąd to zapewne poszło, że najbardziej zaciekawiały ją ulicznice, „rogówki“, a nadewszystko „gumiary“, rozbijające się najętymi powozami. Nie kochała na świecie nikogo. Raczej mściwie nienawidziła ludzi, którzy jej kiedykolwiek dokuczyli. Kochała naprawdę, mocą nieprzebraną i iście szaloną — ojca. Ten człowiek, który prawie jej nie widział i nie znał, który gdzieś światami gonił swoją chimerę, posiadał całe jej serce. Uwielbiała go we wszystkiem, co zrobił, godziła się zgóry na wszelkie jego czyny, niosła w sercu wszystko, co było z niego, od początku do końca. Wszystkie jego szacherki i klęski, matactwa i przegrane były to jej własne niedole, przeżycia i złamania młodego serca. Jego nieciekawe interesy były dla niej sprawami świętemi, katastrofami duszy i cierniową koroną serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Carskie zabiegi w Pradze.

Praga, 17 lipca.

Przed miesiącem, jak już donieśliśmy, uwolniono z więzienia praskiego aresztowanego w zimie literata rosyjskiego Kochanego, który był oskarżony przez policyę carską o zamach na Masiutina w Odessie. Kochany udowodnił, że w krytycznym czasie był w Pradze na kongresie radyologów, co poświadczyli liczni wiarygodni świadkowie. Isprawnik rosyjski Sławinskij bawił w Pradze, a gorliwość i uprzejmość władz tamtejszych posunęła się tak daleko, że pozwolono mu wglądać w akta śledztwa, a nawet zabrać sobie pamiętnik Kochanego i fotografie do użytku zbiorów carskich. Wreszcie Kochanego wypuszczono, ale myliłby się, ktoby sądził, iż wypuszczono go z powodu udowodnienia braku winy: przyczyną było to, iż rząd rosyjski nie sformułował w ostatecznym terminie, na jakiej zasadzie żąda od władz austryackich wydania go.

Po dwu tygodniach przychodzi spóźniona odpowiedź z Petersburga, w której rząd rosyjski obstaje przy swem żądaniu, przyczem powołuje się już nie na Sławińskiego, lecz na samego Masiutina, który rzekomo rozpoznał Kochanego z fotografii, skradzionej w swoim czasie w Pradze przez szpicla Sławińskiego. Wobec tego policya praska aresztuje ponownie Kochanego, człowieka chorego i ostatniemi przejściami znękanego. Wskutek choroby osadzono go najpierw w szpitalu więziennym, lekarz jednak sądowy orzekł, że K. symuluje, wobec czego wpakowano chorego człowieka do kaźni, pozbawiając go książek, prawa pisania listów, uniemożliwiając wszelką komunikacyę między nim a światem zewnętrznym.

Cała prasa czeska oburza się na to postępowanie, przygotowują się liczne interpelacye. Na szczęście ostatecznie sprawa rozegra się nie w Pradze, lecz w Wiedniu, pewnem więc jest, że czynniki miarodajne wiedeńskie nie będą tak wobec caratu „uprzejme“ i Kochany wolność odzyska. Oburzające są te szykany, jakim na ziemi czeskiej podlega emigrant, oburzające i ohydne.

Starcie się prądów antyrosyjskich i rusofilskich w Bułgaryi.

W tych dniach rozegrał się w Sofii w tamtejszym parlamencie, czyli „sobranju“ gorący spór, napozór natury li tylko finansowej, w gruncie rzeczy będący zmaganiem się o to, po jakiej linii kroczyć ma polityka bułgarska — antyrosyjskiej, czy rusofilskiej.

Obecny rząd bułgarski Radosławowa hołduje pierwszej z tych zasad; na umotywowanie swego stanowiska ma choćby to, iż Rosya w zupełności poświęciła interesy bułgarskie na rzecz Serbii i Rumunii, jako tych państw, które, mając swych pobratymców w obrębie Austro-Węgier, upatrzone są przez carat na sprzymierzeńców w ewentualnej przyszłej wojnie z Austryą.

Bułgarya, zniewolona po wojnie do zaciągnięcia pożyczki, musiała tedy ominąć rynek francuski, który, mając ze wszystkich stron żądania pożyczkowe, liczy się z politycznemi tendencyami danego państwa.

Na razie można było otrzymać pieniądze tylko w Berlinie, przyczem wobec niepewnej sytuacyi politycznej na Bałkanie, oraz niekorzystnego położenia Bułgaryi, berlińscy bankierzy podyktowali rządowi bułgarskiemu warunki ciężkie, wyzyskujące — nietylko co do procentów, lecz i na punkcie żądania różnych koncesyj kopalnianych (kopalnie węgla) i kolejowych. Rozumie się, iż z tych niewesołych widoków na uciążliwą pożyczkę berlińską skorzystał carat. Prasa rosyjska zaczęła się rozpisywać o tem, iż radosławowscy sprzedają ekonomiczny rozwój Bułgaryi Niemcom. Zaczęto rozgłaszać, iż Rosya każdej chwili uzyska dla Bułgaryi w Paryżu pożyczkę tańszą i nie tak „haniebną“.

Wiedziano, rzecz jasna, iż rząd Radosławowa na protekcyę Rosyi się nie zgodzi; chodziło zatem o to, by ułatwić zadanie opozycyi, by ją podniecić jeszcze bardziej — mirażem świetnej pożyczki dla kraju, którą Radosławow zaprzepaszcza. Te fakty przytaczamy, jako wyjaśnienie gorącej atmosfery, która panowała w sobranju, gdy chodziło o przyjęcie oferty niemieckiej.

W opozycyi rozróżniły się dwa głównie prądy: rusofilski oraz socyalistyczny, który ostro krytykował niekorzystne punkty umowy, ale równocześnie przez usta posła Błagojewa zaprotestował przeciwko temu, iżby poselstwo rosyjskie jakiemiś komunikatami w kwestyi pożyczkowej wtrącało się w wewnętrzne sprawy Bułgaryi.

Te słowa właśnie najbardziej zaogniły spór. Radosławowcy zaczęli wołać pod adresem „demokratów“, że im zawdzięcza się to, iż poselstwo rosyjskie decyduje się na takie postępowanie, albowiem oni wyczekują instrukcyi z Rosyi. Podniósł się krzyk, dotknięci posłowie zaczęli ciskać na ławy rządowe książkami, bryłami papieru.

Wśród ogólnego zamętu, ponieważ posłowie zapisani na liście nie zabierają głosu, przewodniczący zarządza głosowanie zapomocą podnoszenia rąk i konstatuje, że przedłożenie rządu w sprawie pożyczki uzyskało większość.

CZEKI

dla odnowienia prenumeraty „Naprzodu“ dołączamy w pierwszych dniach miesiąca.

List z Nowego Jorku.

Nowy Jork, 3 lipca.

Stosunki robotnicze są u nas bardzo smutne. Jeżeli robotnik zostaje w fabryce uszkodzony i wskutek tego staje się niezdolnym do pracy czasowo lub na całe życie, zazwyczaj udaje się do adwokata. Jak zwykle, robotnik nie ma pieniędzy, oddaje więc sprawę adwokatowi pod warunkiem, że jeżeli wygra, połowa pieniędzy należy się adwokatowi. Przypuśćmy, że po latach niecierpliwego czekania sąd przyznał robotnikowi 500 dolarów. Adwokat zabiera 250 dol., liczy za koszta „uznane" i „nieuznane", listy i różne inne „wydatki" 50 do 100 dolarów, poczem robotnikowi zostaje 150 do 200 dolarów.

Znam wypadek, gdzie robotnik, spadłszy z budowy, stracił życie. Wdowa oddała sprawę adwokatowi, który ją ciągle pocieszał, że wkrótce będzie rozprawa i tak upłynął tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, ogółem dwa i pół roku, aż wreszcie biedna wdowa ze zmartwienia zachorowała i wkrótce umarła. W parę tygodni po jej śmierci adwokat proces wygrał, a nie mając się z kim podzielić, całą kwotę zachował dla siebie.

Dnia 1 lipca weszła w życie ustawa na korzyść klasy pracującej, w której stan nowojorski w formie ubezpieczenia zapewnia robotnikowi, a w razie śmierci wdowie i dzieciom, należytości poniżej wypisane: W razie śmierci robotnika, pozostała wdowa otrzyma 30% jego zarobku przez całe życie, a jeżeli ma jednoroczne dziecko, otrzyma ono 10% ze zarobku ojca do 18-go roku życia. Tosamo otrzyma dziecko 5-letnie aż do 18-go roku. Dziecko 7-letnie otrzyma 6²/₃% przez 11 lat. Weźmy np. 20-letnią wdowę, której mąż zarabiał 100 dol. miesięcznie. Otrzyma ona 30 dol. miesięcznie przez całe życie. Jeżeli żyje do 70 lat, otrzyma 18.000 dol. (90.000 koron)! Jest to o wiele więcej, niżby kiedykolwiek w sądzie otrzymała, a co najważniejsze — nie potrzebuje się dzielić z adwokatem, ani też czekać latami na rozprawę. Adwokaci, którzy się przez takie nieszczęśliwe wypadki wzbogacili, tracą dużo, bo wobec nowej ustawy dochody ich znacznie się zmniejszą, albo nawet z tego źródła zupełnie ustaną.

Ustawa przepisuje dalej, że robotnikowi zarabiającemu 18 dol. tygodniowo należy się: w razie utraty ręki 3744 dol., nogi 2460 dol., wielkiego palca u nogi 456 dol., innego palca o nogi 192 dol., wielkiego palca u ręki 720 dol., oka 1538 dol., nogi po udo 3096 dol. i t. d.

Na wypadek niezdolności do pracy częściowej pracodawca zobowiązany jest płacić poszkodowanemu 66²/₃ procent tygodniowego zarobku przez 15 do 312 tygodni, stosownie do stopnia uszkodzenia. Najwyższe jednak odszkodowanie w tym wypadku wynosi 3500 dolarów. *A. Z.*

Austrya wobec Serbii.

Różne siły pracują nad dalszem zamąceniem stosunków. Zaledwie nastąpiło pewne uspokojenie po — co przyznać należy — pokojowej mowie Tiszy w Sejmie węgierskim, zaraz pojawiły się chmury w postaci ogłoszonego w sobotę interwiewu Pasicza w gazecie lipskiej i artykułów rządowej „Samoupravy". Pasicz w rozmowie z dziennikarzem lipskim niedwuznacznie dał do zrozumienia, że Serbia nie usłucha wezwania Austryi o przeprowadzenie śledztwa, że nie będzie przeciwdziałać agitacyi wielkoserbskiej i że w razie wojny z Austryą kilka małych państw stanie po stronie Serbii, aby się porachować z Austryą.

Interwiew ten wywołał w Wiedniu bardzo złe wrażenie. Niektóre dzienniki próbują wprawdzie usprawiedliwić Pasicza tem, że ma on do czynienia z trudnościami wewnętrznymi i że dla bliskich wyborów do skupsztyny chce on sobie przygotować dobre szanse przez ostre postawienie się wobec Austryi, ale z drugiej strony wskazują, że takie interwiewy nie mogą wywołać przychylnego nastroju dla pokojowej akcyi dyplomatycznej, jaka teraz się przygotowuje.

Ognia dolewają jeszcze ciągłe wiadomości o mobilizacyi w Serbii. Rząd serbski kategorycznie wiadomości te dementuje, a półurzędowy „Pester Lloyd" z tą samą stanowczością je podtrzymuje. Nie ulega wątpliwości, że Serbia ma obecnie stan pokojowy swej armii dwa razy wyższy niż zwyczajnie, ale w Belgradzie tłomaczą to tem, że dla utrzymania porządku w zdobytych terytoryach, szczególnie ze względu na Bułgarów macedońskich, utrzymanie większych sił pod bronią jest konieczne.

Telegramy.

Ataki prasy serbskiej.

Belgrad. „Politika", „Bałkan" i „Zvono" atakują ostro posła austryackiego bar. Giesla.

„Mały Journal" oświadcza, że Principa namówił do zamachu jakiś **austro-węgierski agent;** winnego należy szukać w austro-węgierskim poselstwie w Belgradzie.

„Trgowinsky Glasnik" proponuje **zbadanie stanu umysłowego** sekretarza w poselstwie austro-węgierskim w Belgradzie, Storcka.

„Piemont" twierdzi, że manewry w Bośni miały imitować wojnę z Serbią i że armia austro-węgierska uratowała się tylko ucieczką przez Dunaj.

„Samouprava" zaznacza, iż winę zamachu ponoszą wyłącznie **władze bośniackie.**

„Krok" w Serbii.

Wiedeń. W kołach dyplomatycznych słychać, że krok Austryi w Belgradzie nastąpi **25 lub 26 bm.,** gdyż wtedy śledztwo w Sarajewie będzie ukończone. Koła wiedeńskie odłożyły interwencyę na tydzień, chcąc przeczekać zjazd prezydenta Poincarego z carem w Petersburgu.

W Albanii.

Powstańcy pod Durazzo wysłali do posłów Włoch, Rosyi, Francyi i Austryi listy, które im w sobotę doręczono. W pismach tych proszą powstańcy posłów, aby przybyli do Szijak na konferencyę, na której powstańcy mają przedłożyć swe życzenia, pragnąc uniknąć rozlewu krwi. Posłowie uchwalili na odbytej konferencyi zawiadomić posłów austro-węgierskiego i niemieckiego o prośbie powstańców

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne").

15

(Dokończenie).

— Czyście się powściekali, czy co u licha? Wszyscy się wysadzili na parasolki! — wpadła nań Marya Piotrówna na widok nowego dodatku do kolekcyi parasolek, leżącej już na stole. — Kpić sobie przyszedłeś ze mnie, czy co u dyabła?

— Ja, droga mateńko, z całej duszy...

— A czy to wy umówić się ze sobą nie możecie? A możeście wy rzeczywiście jeden drugiemu nie bracia, lecz zwierzęta, że niema między wami żadnej otwartości?

— Ja, najdroższa matusiu...

— To wszystko ty, ścichapęku, mącisz! Widzę cię, widzę cię na wylot! Myślisz, żeś na głupią trafił? Myślisz, że tak mnie okpisz odrazu? Otóż nie! Mylisz się kochaneczku, ja wszystkie twe projekty znam i wzdłuż i wszerz... Wszystko widzę, wszyściusieńko, mój drogi!

— Ja, matusiu, nie mam żadnych projektów...

— Ty... ty... jesteś macherem wszystkiego złego! Gdyby nie moja dobroć, to dawnoby już cię trzeba było zapakować do suzdal-monastyru! Nie zważałabym, żeś generałem, a takbym wyszkoliła, że musiałbyś zapomnieć, a i drugim zakazałbyś źle robić w rodzinie! Macie, pokornie proszę, mieszkają w jednem mieście, razem jechali prawie całą drogę i nie mogli zdradzić jeden przed drugim, jaki kto prezent wiezie dla matki!

— Matusiu, a cóżem ja winien, że Tadzio nie chce być mi posłusznym?

— Oszalałeś, czy co znowu? Jakie tu posłuszeństwo! Wszak to brat twój chyba?

— Ja, matusiu, jestem bratem najstarszym i Tadzio obowiązany jest okazywać mi szacunek.

Bóg wie, na czemby się ta historya skończyła, gdyby w tej chwili nie zadzwoniono na nabożeństwo. Marya Piotrówna utknęła z rozwartemi ustami i tylko machnęła ręką na Szymonka. Ale po nabożeństwie, można powiedzieć, spiłowała go na miazgę. Nietylko opowiedziała braciom, że Szymonek domaga się, ażeby mu okazywano posłuszeństwo, ale nawet wszystkich sąsiadów prosiła, ażeby się napatrzyli na cztery parasolki, podarowane jej jednego dnia, całą winę składając na Szymonka, który jako brat najstarszy, winien był umówić się z młodszymi, jakim prezentem należało matkę obdarzyć.

Wskutek tego Tadzio przez cały dzień pokpiwał sobie z Szymonka, nazywał go „wasze prewoschoditielstwo", wstawał z krzesła przy jego nadejściu i nawet raz rzucił się z całych sił przed siebie, ażeby mu podstawić krzesło, które jednak w roztrzepaniu zaraz usunął z pod niego. Wszystko to było bardzo dowcipne i obudzało śmiech powszechny, na który jednak jeden tylko Michaś był obojętnym.

I w ten sposób minął cały dzień męczący, w ciągu którego Szymonek mógł się przekonać po raz setny, że podawane przy obiedzie dubelty i bekasy stanowią dlań nigdy niedoścignięty ideał.

A Marya Piotrówna była zadowolona i szczęśliwa. Wszystko to sama jedna urządziła w życiu, wszystkie dzieci wypromowała na ludzi, wszystkim wskazała właściwe drogi. Szymonek jest już generałem, tylko co patrzeć, a i gubernię dostanie! Michaś, patrzajcie, jak mu się to wydarzyło! Tadzio jak to on, sam sobą, a Pasia za mężem, za porządnym człowiekiem. Jeden Piotruś martwi Maryę Piotrównę, ale trzebać, żeby się ktoś i modlił do Pana Boga.

Ze swej strony Szymonek kombinuje tak: „Jakiego ja tu licha szukam! No, jakiego licha! Zwierzchnicy mnie lubią, podwładni boją się... tylko patrzeć, a będę gubernatorem i poślubię kupcównę Berszlendejewównę — i czego mi więcej trzeba?" Ale jakiś głos nieżyczliwy wciąż go prześladuje, wciąż mu szepcze: „A jeżeli jednak ona odda Diatłowo i Nagornoje temu podlecowi Tadźce!" — i znowu zaczynają się dręczące marzenia, znowu natęża się umysłowe oko i przedstawia chorobliwej wyobraźni cały szereg mętnych obrazów, w których jako bohater zjawia się on, Szymonek, generalny spadkobierca i dziedzic wszystkich matczynych dóbr i skarbów!

Pasia nazajutrz po imieninach odjechała, ale Szymonek wciąż zostaje nadal, wciąż czeka na coś, chociaż mu okrutnie pilno do Petersburga, gdzie czekają nań zwierzchnicy i podwładni. Czeka, czy wyjedzie Michaś z Tadziem, iżby mógł sam swobodnie pozostać z mateńką i wytłómaczyć jej, jak on ją ubóstwia. Ale mija pięć dni, a oczekiwania jego są daremne. Nietylko bracia nie wyjeżdżają, ale widzi, jak matka poszeptuje z nimi o czemś nieustannie, a jak tylko on wchodzi, zmienia rozmowę i zaczyna gawędę o pogodzie. „Oni tak szepczą o testamencie!" myśli Szymonek i zarazem dodaje mimowoli: „Po kiegoż licha ja tu mieszkam?"

Michaś pierwszy zlitował się nad nim i zaproponował wspólny wyjazd do Petersburga. Tadziuńko więc został pełnym władcą matczynego serca.

Jedzie Szymonek rozstawnemi, jedzie i drzemie. Śni mu się, że mateńka kostniejącemi rękami błogosławi go i mówi: „Szymonku mój drogi, widzę, żem była niesprawiedliwą względem ciebie, ale ponieważ jesteś generałem, to zostawiam ci... moje matczyne błogosławieństwo". Szymonek zrywa się, woła do woźnicy:

— Jazda!

I pędzi dalej i dalej, aż do następnej stacyi.

Z oryginału rosyjskiego przełożył B. L

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Składki 20-halerzowe muszą dalej płynąć!

oraz zawiadomić powstańców, aby podobne listy wysłali także do posłów innych mocarstw.

Ostatnie wiadomości z Albanii przedstawiają położenie stolicy jako **bardzo groźne**. Powstańcy osaczyli miasto ze wszystkich stron i oddaleni są zaledwie o trzy kilometry od niego. Dowóz żywności jest możliwy tylko od strony morza, komunikacya lądowa z miastem jest niemożliwa.

Co do **Valony**, powstańcy, jak donosi „Albanische Korrespondenz", postanowili rzekomo nie zajmować miasta z obawy przed komplikacyami międzynarodowemi. Okręt austryacki wojenny „Szigetvar" znajduje się w drodze do Valony, gdzie znajduje się już rosyjski okręt „Terek".

W Skutari miało przyjść do rozruchów, które uśmierzyła załoga międzynaropowa.

Telegramy.

Walki pod Valoną.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Valony: Guilardi na czele 800 ochotników wyruszył przeciw pozycyom powstańców, znajdującym się z drugiej strony rzeki Viossa.

Aresztowanie oficerów.

Durazzo. Aresztowano tu dwóch oficerów żandarmeryi, którzy zdezertowali z Valony.

Układy z powstańcami.

Durazzo. Przywódca powstańców Mustafa prosił, aby przedstawiciele sześciu mocarstw przybyli we środę po południu do Szijak na konferencyę.

Przegląd polityczny.

Uchwały Niemców czeskich. „Deutsche Korresp." donosi z Warnsdorf: Wczoraj odbył się tu zjazd członków Związku niemieckiego dla Czech. — Uchwalono rezolucyę, polecającą zarządowi zastanowienie się, czy nie należałoby siedzibę zarządu głównego przenieść z Pragi do któregoś z niemieckich miast w Czechach. Po południu odbył się pochód z udziałem 7000 ludzi.

Rządy policyjne w Chorwacyi. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia, że policya wydaliła z Chorwacyi dziennikarza Marianovicza, wydawcę nacyonalistycznego organu „Narodni Jedinstvo". Za rządów Cuvaja wydalony na lat 10 udał się do Belgradu i służył w serbskiem biurze prasowem, oraz przesyłał korespondencye do dzienników zagrzebskich. Kiedy banem został Skerlecs, zawieszono wydalenie Marianovicza, który po powrocie do Zagrzebia wydawał tam gazetę. Ponieważ Marianovicz nie dotrzymał warunku (?), pod jakim mu pozwolono na powrót, obecnie zniesiono owo zawieszenie wydalenia i kazano mu wyjechać.

Rozdźwięki francusko-niemieckie. Paryski dziennik „Eclair" pisze: Prasa niemiecka nie okazuje zwykłego sobie spokoju. Również i my odczuwamy, choć z innych powodów, potrzebę **wyjaśnienia położenia**. Spodziewamy się, że wizyta prezydenta Poincarego u cara przyczyni się do rozwiania **chmur, unoszących się nad całą Europą**. W każdym razie nie było jeszcze bardziej zawikłanego, poważnego i obfitującego w wypadki czasu. Nie chcemy padać ofiarą sztucznych rozdrażnień, ale też nie chcemy być zaskoczeni **nieprzewidzianemi zawikłaniami**.

Chmury na horyzoncie politycznym. Podczas obiadu, wydanego w piątek przez lord majora Londynu na cześć bankierów i kupiectwa, wygłosił Lloyd George mowę, w której między innemi powiedział: Jedno jest dla nas najważniejszem, mianowicie pokój, **pokój na zewnątrz i wewnątrz.** Przed rokiem żyliśmy podczas wielkiej wojny na wschodzie. Był to czas pełen zaniepokojenia i troski. Możemy być dumnymi, że wśród tego zamieszania, które mogło doprowadzić **do największej katastrofy**, jaka kiedykolwiek groziła cywilizacyi europejskiej, Anglia pod zręcznem kierownictwem Greya zajmowała rolę kierującą w przywróceniu pokoju. **Na horyzoncie międzynarodowym zawsze są chmury.** Zupełnie niebieskiego nieba **niema nigdy w polityce zagranicznej.** Także i **dziś są takie chmury,** ale po pokonaniu większych trudności w roku ubiegłym mamy nadzieję, że zdrowy rozum ludzki, cierpliwość, dobra wola i tolerancya pomogą do rozwiązania także obecnych trudności.

Sytuacya w Anglii. Z powodu trudności położenia politycznego, król udał się dopiero w sobotę po południu na paradę okrętową do Portsmouth. Prezydent ministrów Asquith był onegdaj na posłuchaniu u króla, a również i w ciągu dnia wczorajszego wezwał go król do siebie. Wobec niepewności sytuacyi, król powróci do Londynu z parady okrętowej w poniedziałek.

Przegląd społeczny.

Wielki lokaut. W Chociebużu (Kottbus, Łużyce pruskie) wydalono **30.000** robotników z 350 fabryk przemysłu tkackiego. Lokaut ten zostanie rozszerzony na całe Łużyce dolne.

KRONIKA.

Poniedziałek 20 lipca.

Nowiny krakowskie.

Z teatru ludowego. „Syn z tamtego świata" ma właściwie trzech ojców. Pierwszym jest słynny akademik francuski Jan Richepin, który w sławnej swej sztuce pod tytułem „le Flibustier" (Korsarz) używa tego pomysłu do stworzenia wierszowanej komedyi na tle życia wieśniaków bretońskich. Drugim ojcem jest jakiś zręczny dorobkiewicz literacki, dyskretnie pomijający prawo własności Richepine'a i czyniący z jego pomysłu ucieszną farsę. Trzecim, równie jak drugi wobec swego poprzednika dyskretnym, jest p. Migo, podający farsę francuską, primo voto komedyę, na fle żydowsko-patryotycznem (z niedołęgą fabrykantem Polakiem, z Niemcem oszustem, z uczciwym kasyerem, intrygantem robotnikiem itd.). Otóż ci trzej ojcowie, Richepin, francuski farsista i p. Migo, na ręce tego ostatniego odnieśli na scenie teatru ludowego wesoły sukces. Ostatecznie (przynajmniej na scenie) prawowity syn został poznany przez ojca. Dobrze grali swe role p. Gajewska, p. Urbanowicz (bardzo ładnie wypadła scena przywitana z bratem), p. Turski i Łuszczewski. Nie wykorzystał swej roli dostatecznie p. Szkudelski, wciąż jeszcze za sztywny i p. Morzewski, zbyt schematyczny w roli ojca. Nie dostroili się zupełnie do poziomu farsy p. Milska, zbyt obficie kułakująca partnerów, i p. Bienin, nadużywający płaskich efektów.

Za fałszywe alarmowanie straży pożarnej ogłasza magistrat groźbę grzywny od 2 do 200 K oraz odstąpienie sprawy prokuratoryi.

Zamierzona ucieczka Wilczka z więzienia? Jeden z więźniów, siedzący w wspólnej celi z Wilczkiem zeznał, że Wilczek namawiał go, aby po opuszczeniu więzienia dostarczył mu narzędzi do wyłamania krat u okien, obiecując mu za to większą kwotę. To samo zeznanie złożyli inni więźniowie, wobec czego nad Wilczkiem zaostrzono nadzór.

Ludzie padają z głodu! W sobotę po południu padła na plantach starsza kobieta zemdlona, jak się okazało, **z głodu.** Przechodnie zajęli się nieszczęśliwą, jeden dał jej 10 K, a pogotowie przewiozło ją do szpitala.

Ofiary Wisły. W sobotę po południu wyciągnięto z Wisły pod nowym mostem zwłoki Stanisława Ożoga, który podczas kąpieli utonął w piątek. — Pod Branicami wyciągnięto z Wisły zwłoki młodego mężczyzny, porządnie ubranego, którego identyczności nie stwierdzono.

Sankcya. „Wiener Zeitung" ogłasza: Uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie obowiązku właścicieli domów w Krakowie budowania kanałów domowych i łączenia ich z miejskimi kanałami ulicznymi, jakoteż w sprawie należytości gminnych za wspomniane łączenie otrzymał sankcyę cesarską.

Pod kołami pociągu. Wczoraj w południe wydarzył się na stacyi Podgórze-Płaszów nieszczęśliwy wypadek. Kolejarz Jakób Józefczyk, chcąc dostać się do Krakowa, wskoczył na stopnie wagonu, kiedy pociąg był już w ruchu i upadł tak fatalnie, że koła odcięły mu stopę. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono Józefczyka do Krakowa na stacyę ratunkową, gdzie lekarz założył mu opatrunek.

Pożar. Wczoraj po południu zaalarmowano straż ogniową: paliła się stajnia budnika kolejowego Jacentego Woźniaka, położona obok III-go mostu w odległości 50 kroków od toru kolejowego. Pożar wznieciła iskra z przejeżdżającej lokomotywy. Z czterech stojących tam krów zdążył Woźniak wyprowadzić trzy, czwarta została zwęglona. Zabudowanie spaliło się doszczętnie. Ubezpieczonem od ognia nie było nic.

Uciekł z aresztu sądu garnizonowego Karol Salamanek, żołnierz 10 pułku dragonów.

Sacharyna. Władze skarbowe aresztowały wczoraj w Krakowie 58-letniego Jakóba Lövy'ego z Oświęcimia za przemycanie sacharyny.

Włamania dokonali wczoraj nieznani sprawcy do mieszkania brandmistrza p. Naparstka (ulica Zyblikiewicza 16) i skradli tam biżuteryę oraz 200 K gotówki.

Kieszonkowcy. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano w Rynku głównym siedmiu wyrostków-włóczęgów, operujących w cudzych kieszeniach.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Prymas cyganów".
Wtorek: „Cyganerya",
Środa: „Polska krew".

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Poniedziałek: „Myszy bez kota".
Wtorek: „Syn z tamtego świata".
Środa: „Królowa przedmieścia".

Nowiny lwowskie.

Zjazd hygienistów polskich. Wczoraj przed południem odbyło się otwarcie I zjazdu hygienistów polskich w sali teatru miejskiego. Po przemówieniach powitalnych wybrano przewodniczącym dra Pollaka z Warszawy, który wygłosił odczyt na temat „Organizacya hygieny publicznej w trzech dzielnicach Polski". Po południu odbyły się obrady w sekcyach. Dziś wieczorem odbędzie się przyjęcie w kasynie miejskiem.

Walka z gruźlicą. Stowarzyszenie galicyjskich drukarzy we Lwowie wydało seryę, składającą się z 10 sztuk, pięknie kolorowanych huculskich kart widokowych pędzla artysty-malarza I. Trusza (Wodospad Prutu, Chłopiec huculski, Kapliwiec, Dziecko huculskie, Widok z Diłka, Kamień Dobosza, Huculi trębici, Widok z Jamny) i D. Olańskiego (Dom zdrowia drukarzy w Mikuliczynie, Cerkiew w Mikuliczynie). Cena jednej seryi 1 korona. Przy odbiorze większej ilości odpowiedni rabat. Czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na sanatoryum piersiowo chorych drukarzy w Mikuliczynie. Zamówienia i pieniądze uprasza się przesyłać pod adresem sekretarza stowarzyszenia: P. Buniak, Lwów, ul. Skrzyńskiego 14, 201.

Wieczorne zamykanie sklepów. Magistrat ogłasza: Ze sfer pomocników handlowych dochodzą do magistratu liczne, a jak z urzędu sprawdzono, słuszne skargi na kupców, którzy nie przestrzegając ściśle ustawy o wieczornem i niedzielnem zamykaniu sklepów, pozbawiają personal zagwarantowanego ustawą spoczynku. Magistrat wzywa kupców do ścisłego przestrzegania tych przepisów, a to pod zagrożeniem dotkliwych kar pieniężnych i przymusowego zamykania sklepów z urzędu na koszt i niebezpieczeństwo odnośnych kupców.

Sprawa nowych klinik. Z polecenia wydziału lekarskiego uniwersytetu prof. Halban był u bar. Engla, kierownika ministerstwa skarbu, z prośbą o zatwierdzenie kosztorysów i projektów nowych klinik we Lwowie. Bar. Engel oświadczył, że nie znajduje w kosztorysach żadnej przyczyny do odwleczenia sprawy i przyrzekł, że w najbliższym czasie sprawę przychylnie załatwi.

Podrzucenie dziecka. Antonina Ziemba, dozorczyni w zakładzię podrzutków przy ulicy Paulinów, doniosła policyi, że w sobotę o godzinie 9 wieczór przy furtce zakładu znalazła 3-miesięczne dziecko płci żeńskiej. Niemowlę owinięte było w chustkę w kraty.

Krwawa sobota w bożnicy. W bożnicy przy ul. Berka Joselowicza l. 28 wywołał Wolf Einschlag awanturę ze służącym bożnicy. Wyprowadzony z równowagi służący uderzył Einschlaga w twarz, a wtedy Einschlag wpadł w furyę, począł bić wszystkich wokoło i niszczyć urządzenie, przyczem kilku ludzi zostało zranionych. Przy Einschlagu walczył najstarszy syn jego Izydor. Tłumy obecnych nie zdołały poskromić rozszalałych Einschlagów, wezwano więc pomocy policyi. Na miejsce udało się 6 żołnierzy policyjnych, lecz i ci nie łatwo pokonali Einschlagów, którzy bronili się zajadle. Jednemu policyantowi wyrwał Izydor Einschlag szablę z pochwy i zranił nią kaprala Dohlada w nogę. Na kilku innych policyantach potargali awanturnicy ubrania w strzępy. Kiedy żołnierzom przyszedł sukurs, zdołali poskromić Einschlagów i odstawić na inspekcyę.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Z kraju.

Kradzieże na prowincyi. W Lubieniu pod Myślenicami włamano się do kościoła i skradziono z przed ołtarza wota, jak korale, krzyżyki srebrne i t. d. Sprawcami są prawdopodobnie dwaj obcy, którzy poprzedniej nocy skradli jednemu gospodarzowi 600 K i próbowali włamać się do urzędu pocztowego.

W Raciborsku (powiat Podgórze) włamali się nieznani sprawcy do lokalu kasy raiffeisenowskiej. Mieszkający w tym domu nauczyciel p. Hełpa, usłyszawszy szmer, wystrzelił z rewolweru, na co włamywacze odpowiedzieli kilku strzałami i uciekli.

Z zaboru rosyjskiego.

Podkop pod składy kolejowe. Wczoraj w jednym ze składów na stacyi towarowej „Warszawa-Brzeska" odkryto przypadkiem podkop w rodzaju tunelu, pod jeden ze składów. Nadzwyczaj ciekawego odkrycia tego dokonano w okolicznościach następujących:

Ekspedytor Rosenberg odwiózł wczoraj po południu do składu 2 paki towaru, który miał być dalej wysłany koleją. Wieczorem, gdy R. i jego klienci, a właściciele towaru, weszli do składu, spostrzegli na podłodze brzytwy, które właśnie, między innemi, były w pakach. Otwarto paki i sprawdzono towar. Okazało się, iż znaczna jego część została skradziona, a na jego miejsce zapakowano kamienie.

Po bliższych poszukiwaniach w podłodze znaleziono otwór, wiodący do bardzo starannie wykonanego tunelu murowanego, prowadzącego na zewnątrz. Gdy sprowadzona policya weszła do tego tunelu, znaleziono tam podręczny skład kradzionych towarów. Między innemi około 3 pudy zegarków, 15 pudów skór galanteryjnych i inne towary.

Takiż podkop ujawniono i w składzie Nr 5.

Składy na razie opieczętowano i zarządzono dochodzenie śledcze.

Ze świata.

O aresztowaniach w Zagrzebiu, o których pisaliśmy przed kilku dniami, przynosi „Arbeiter-Zeitung" nowe szczegóły. Jak wiadomo, aresztowano redaktora kroackiego socyalistycznego pisma „Slobodna Rijec" tow. Demetrowicza i współpracownika tego pisma Bornemissę. Otóż Bornemisse posądzają o współudział w zamachu na bana Cuvaja, Demetrowicza zaś o ułatwienie Bornemissie ucieczki. Cała ta sprawa jest mocno naciągnięta: rzeczywiście w liście, znalezionym obecnie podczas jednej z rewizyi, pisze Bornemissa, że uchodzi z Kroacyi, ponieważ obawia się, że będzie pociągnięty do odpowiedzialności, gdyż żył w przyjaźni ze sprawcą zamachu, Jukiczem. W każdym razie nie dowodzi to współwiny w zamachu. Jeszcze bardziej kruche są podstawy oskarżenia Demetrowicza: oto znaleziono list, polecający Bornemissę towarzyszom szwajcarskim, jako współpracownika „Slobodnej Rijec'y", a podpisany przez Demetrowicza. Takie kruche podstawy wystarczają dziś jednak w Chorwacyi do aresztowania ludzi i robienia takich bombastycznych rewizyi!

Po siedmiu dniach aresztu Demetrowicza wypuszczono na wolność, nie doręczywszy mu jednak aktu oskarżenia. Policya wydaliła go na 10 lat z Zagrzebia. Bornemissa pozostaje nadal w więzieniu.

Jubileusz „Ogniska" w Wiedniu. Z powodu przypadającego w przyszłym roku szkolnym jubileuszu 50-letniego istnienia polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko" w Wiedniu zarząd zwraca się do instytucyj społecznych, stowarzyszeń akademickich, byłych członków i przyjaciół „Ogniska", pragnących wziąć udział w uroczystości, o nadsyłanie adresów.

Katastrofa automobilowa. Z Poznania donoszą: Skutkiem zepsucia się hamulca spadł samochód dyrektora banku ludowego p. Jaroszewskiego do przydrożnego rowu i uległ rozbiciu. Z pomiędzy siedmiu pasażerów samochodu zmarli skutkiem odniesionych ran proboszcz Cyra i 11-letni synek p. Jaroszewskiego. Sam Jaroszewski, żona jego i drugi syn są ciężko ranni.

Strejk tramwajowy. W Chrystyanii, stolicy Norwegii, zastrejkował personal tramwajowy. Ruch tramwajowy w wszystkich ulicach wstrzymany.

Pożar u konsula. Z Nicei donoszą: W willi, zamieszkałej przez austro-węgierskiego konsula w Monako Jellinka, wybuchł wczoraj pożar, który jednak zdołano ugasić. Szkoda wynosi 60.000 franków.

Piorun w fabryce prochu. Z Castelmare di Fabia donoszą: Podczas burzy uderzył piorun w fabrykę prochu w Casola. Budynek zniszczony, z pod gruzów wydobyto dotychczas 6 zwłok.

Krwawe zgromadzenie ludowców.

Pobicie agitatorów Długosza.

Krosno, 20 lipca.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe pod gołem niebem przy udziale **4000** chłopów. Przewodniczył Mięsowicz, burmistrz z Korczyny, przemawiali poseł Stapiński, Bomba, Madej i Bosak.

Agitatora partyi długoszowców Nawrockiego, gdy zaczął przemawiać, **wygwizdano.**

Gdy zabrał głos książę Massalski, szef biura długoszowców ze Lwowa, lud zaczął **gwizdać** i nie dał mu mówić. Massalski rzucił się na Stapińskiego i chciał go uderzyć, ale w tej chwili **tłum rzucił się na księcia** i chciał go zlynczować. Tylko interwencyi Stapińskiego zawdzięcza Massalski, że uszedł z życiem, przyczem został **dotkliwie pobity.**

Obecni na zgromadzeniu dwaj komisarze i 15 żandarmów otoczyło Massalskiego i drugiego agitatora długoszowców Cisaka, a 6 żandarmów odprowadziło ich do stacyi Lisko.

TELEGRAMY

z 20 lipca.

Proces o zamach na bana Chorwacyi.

Budapeszt. Rozprawa przeciw Jakóbowi Schäfferowi i Rudolfowi Hercigony'emu o usiłowany zamach przeciw banowi Skierlecsowi odbędzie się 27 b. m. Rozprawa będzie tajną. „Pesti Hirlap" ogłasza akt oskarżenia, wedle którego Schäffer jest oskarżony o to, że 20 maja usiłował zastrzelić bana, czemu przeszkodziło zjawienie się urzędnika policyjnego Bedekovicsa. Hercigony oskarżony jest o to, że kilkakrotnie odbywał schadzki z Schäfferem i namawiał go do zamachu, aby wywołać anarchię i przez to **ułatwić Serbii wkroczenia do Chorwacyi.** Oskarżony omawiał kilkakrotnie z różnemi osobistościami ideę połączenia Chorwacyi z Serbią. Dlatego Hercigony prócz zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa, będzie również oskarżony o **zdradę stanu.**

Wielki strejk w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj strejkowało około **60.000** robotników. Największe demonstracye były w dzielnicy Narwy, gdzie 8 policyantów zraniono ciężko kamieniami. Dwaj oficerowie policyi, których otoczył wielki tłum, dali strzały rewolwerowe. Czterech robotników odniosło rany.

Rozruchy w Sofii.

Sofia. Grupy opozycyjne sobrania z wyjątkiem socyalistów, urządziły na placu publicznym zgromadzenie z protestem przeciw pożyczce. Po kilku przemówieniach przyszło do kłótni i zgromadzenie rozwiązano. Policya wkroczyła, wiele osób zranionych.

Budowa floty tureckiej.

Konstantynopol. Rząd przedłożył w Izbie projekt ustawy o nadzwyczajny kredyt **184 milionów franków** na flotę.

Walki na granicy bułgarsko-rumuńskiej.

Sofia. Ubiegłej nocy zaatakowała rumuńska straż graniczna bułgarską straż graniczną koło Kutuflu. Jeden żołnierz bułgarski ranny. Straż rumuńska wtargnęła na terytoryum bułgarskie i uprowadziła ze sobą dwóch żołnierzy bułgarskich.

Zażegnany lokaut.

Solingen. Na odbytem wspólnem posiedzeniu reprezentantów pracodawców i robotników przyjęto wnioski urzędu pojednawczego. W ten sposób zakończony został **półroczny strejk,** a pracodawcy odstąpili od zamiaru ogłoszenia lokautu.

Wybuch w kopalni złota.

Salcburg. W kopalni złota w Rathausberg nastąpił wybuch gazów. **4 robotników zginęło,** brak jeszcze 7 robotników.

Cholera na Podolu rosyjskiem.

Petersburg. Na Podolu zachorowało dalszych 10 osób na cholerę. Razem było 30 zasłabnięć i 14 wypadków śmierci.

Wypadek lotnika.

Madryt. Koło Arenda lotnik Avaro podczas przymusowego lądowania spadł z aeroplanem na przejeżdżający drogą wóz chłopski, na którym było 8 osób. Jedno dziecko zostało zabite, reszta osób i lotnik zostali ranni.

W Meksyku.

Meksyk. Ciało dyplomatyczne powitało nowego prezydenta Carbajala. W przemówieniach wygłoszonych wyrażono nadzieje, że w Meksyku zapanuje teraz spokój. Prezydent zapewnił ciało dyplomatyczne, że będzie się starał o przywrócenie spokoju.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Biblioteka Związku stowarzyszeń robotniczych** w Krakowie będzie w czasie od 20 lipca do 1 września otwarta tylko we czwartki wieczorem od godziny 7 do 9.

* **Baczność koledzy i koleżanki!** W poniedziałek dnia 20 bm. o godz. 8½ wieczorem odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Sebastyana 16, parter, miesięczne zgromadzenie członków Centralnego Związku handlowców i urzędników prywatnych Austryi. — Ze względu na ważność sprawy jawcie się licznie. *Zarząd.*

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

Przed procesem p. Caillaux.

Dnia 20 b. m. rozpoczał się przed trybunałem paryskim rozprawa przeciwko p. Caillaux, żonie byłego ministra, która zastrzeliła Calmette'a, redaktora konserwatywnego pisma „Figaro“, zaciętego nieprzyjaciela jej męża.

Bezpośrednio po zabójstwie tem opinia przeciwko p. Caillaux była nastrojoną bardzo wrogo. Przyszły wybory do parlamentu, p. Caillaux został wybrany. Spotkawszy w kuloarach prezydenta ministrów Vivianiego, zbliżył się doń i w serdecznych słowach podziękował za to, że w kampanii wyborczej nie wywlekano jego spraw czysto osobistych i oszczędzano jego żonę. To spowodowało, że między Caillaux i Vivianim prysły lody i teraz wszyscy niemal dawni wrogowie odnoszą się przychylnie tak do pana Caillaux, jak i do jego żony, przebywającej wciąż w więzieniu. Prasa, nawet prawicowa, odnosi się do sprawczyni zamachu dość sympatycznie, z wyjątkiem oczywiście „Figara“.

Akt oskarżenia, ogłoszony w „Figarze“, wywarł wrażenie dla prokuratora niekorzystne, dodatnie zaś dla oskarżonej. Szczególnie ustęp, mówiący, że minister Caillaux grał w tej sprawie rolę podżegacza, był, wobec pogodzenia się jego z leaderami francuskiego rządu, manewrem bardzo niezręcznym.

Pismo „Gil Blas“ drukuje całą seryę artykułów, podpisanych przez najwybitniejszych lekarzy, między innymi przez znakomitugo profesora chirurgii Doyena, gdzie stwierdza się, że winę śmierci Calmette'a ponoszą w pierwszym rzędzie lekarze, którzy ratowali nieudolnie i że rany absolutnie nie były śmiertelne. To oczywiście będzie miało wielki wpływ na przebieg procesu.

Większość opini Paryża domaga się uwolnienia pani Caillaux od kary, pisma prorokują, że wyrok zapadnie z pewnością uniewinniający.

* * *

Akt oskarżenia

przedstawia się w streszczeniu tak: Henryka Genowefa Caillaux, z domu Rainouard, urodzona w roku 1873, oskarżoną jest o popełnienie morderstwa z premedytacyą. Dnia 16 marca b. r. wpadła w godzinach popołudniowych do gabinetu redaktora „Figara“ Calmette'a i sześciokrotnie doń strzeliła z rewolweru. Dwie kule zraniły powierzchownie tułów, trzecia przeszyła lewą nogę, czwarta zaś trafiła w jamę brzuszną, gdzie uszkodziła tętnicę krezkową. Po prowizorycznym opatrunku wykonali lekarze: Hartman, Cuneo i Reymond operacyę o godz. 12 w nocy. Podczas operacyi ranny umarł.

Podczas śledztwa zeznała oskarżona,

iż nie miała zamiaru pozbawić Calmette'a życia, chciała tylko początkowo zmusić go do oddania fotografij listów, które mogą skompromitować jej męża, ówczesnego ministra skarbu. W razie odmowy chciała wywołać tylko głośny skandal.

Zaledwo jednak przestąpiła próg gabinetu i została sam na sam ze śmiertelnym wrogiem jej męża, ogarnął ją strach. W pokoju panował zmrok, tak, że ledwo sylwetkę Calmette'a mogła odróżnić. Strzelać poczęła zupełnie bezwiednie.

Inaczej zeznają świadkowie,

którzy znajdowali się w tym czasie w poczekalni. Twierdzą oni, że w tej właśnie chwili, kiedy p. Caillaux weszła do gabinetu, zaświecił służący światło elektryczne.

Akt oskarżenia zarzuca sprawczyni morderstwo z premedytacyą na tej jeszcze podstawie, iż jeden z świadków zeznał, że bezpośrednio po zamachu zawołała ona:

„Sama sobie wymierzyłam sprawiedliwość!“

Inny świadek zeznaje, że słyszał również z ust oskarżonej słowa: „to był jedyny sposób zakończenia tej afery“.

Pani Caillaux przed zamachem

mianowicie o godzinie 3 udała się do sklepu z bronią i zażądała dobrego rewolweru, który zaraz wypróbowała na strzelnicy. Wybrała pistolet Browninga kal. 6. Kupiwszy go i wypróbowawszy, przygotowała do strzału i zamknęła bezpiecznik. Potem pojechała do banku, gdzie podjęła swe papiery wartościowe, wreszcie wróciła do domu i napisała do męża list z zawiadomieniem, że dla uratowania jego karyery politycznej postanowiła sama doprowadzić do końca sprawę z Calmettem, którego uważa za nędznika.

Zamach.

O godz. 5-ej udała się do Calmette'a. Do 6-ej czekała w poczekalni aż zjawił się Calmette w towarzystwie Pawła Bourgeta. Pani Caillaux opowiada, że zaraz na wstępie zapytała Calmette'a, czy wie o celu jej wizyty. Gdy Calmette powiedział, że nie wie, bezwiednie odciągnęła bezpiecznik i poczęła strzelać.

Dwa listy,

których fotografie posiadał Calmette i chciał je opublikować w „Figarze“, były dla męża pani Caillaux **bardzo kompromitujące**, a zawierały rewelacye natury politycznej i osobistej. Pani Caillaux podaje, że do posiadania tych listów przyszedł Calmette drogą podstępu i kradzieży. Dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, grożącem jej mężowi, rzekła pani Caillaux do prezydenta ministrów Moniera:

„Pójdę do Calmette'a i kości mu połamię“.

Przy końcu aktu oskarżenia podkreśla prokurator Herbeux, że cała zbrodnia przygotowaną była z zimną krwią i nadzwyczajną logiką i precyzyą.

Z obrazków albańskich.

Żona lekarza niemieckiego p. Joanna Düring ogłasza ciekawe wspomnienia osobiste o Prenk-Bib-Dodzie, głośnym dziś wodzu szczepu albańskiego Mirydytów, który opowiedział się, jako „wierny mbretowi“, ale wierny z zastrzeżeniami.

Od roku 1895 do 1899 dr Düring przebywał w Castamunii, jednym z wilajetów małoazyatyckich, gdzie pracował nad zwalczaniem powszechnie tam rozpowszechnionej kiły. W Castamunii przebywał również 38-letni wonczas zesłaniec polityczny Albańczyk Prenk-Bib-Doda, zwany popularnie przez Turków "Doda-Pasza". Bywał on częstym gościem w domu doktorostwa, z którymi łączył go serdeczny stosunek. To też charakterystyka owego awanturniczego feudała albańskiego, skreślona przez p. Düring, jest wysoce zajmującą. W czasie, gdy go autorka poznała, mijał już dwunasty rok jego wygnania. Podczas wielkich zaburzeń w Albanii Bib-Doda przebywał w Konstantynopolu i w organizowaniu powstania udziału wcale nie brał, tem niemniej Turcy uważali za konieczne zaaresztować młodego potentata, aby się zabezpieczyć na przyszłość. Po długich wędrówkach z więzienia do więzienia został wreszcie wygnany na przymusowy pobyt w Małej Azyi. W miasteczku, gdzie mieszkał, było mnóstwo innych zesłańców politycznych, przeważnie młodoturków. Stosunki z władzami były naogół dość znośne, szczególnie magnat albański był wielce szanowany.

Prenk-Bib-Doda według tej charakterystyki jest wykształcony, bardzo inteligentny, interesujący się szczególnie kulturą francuską. Dumny, a jednak o dobrem sercu, uczynny, hojny, nawet rozrzutny, wykształcony, a jednak posiadający w sobie jakąś nieokiełznaną, średniowieczną dzikość i zawadyactwo, przedstawia się ów magnat góralski sympatycznie. Więzienie i zesłanie odbiło się szkodliwie na stanie jego zdrowia. Parę razy miał możność ucieczki, nie korzystał z niej jednak, gdyż obawiał się, że w ten sposób ściągnie prześladowanie mściwego Abdul Hamida na swą rodzinę, przebywającą w Turcyi. Do Turków wogóle odnosił się wrogo, chociaż w stosunkach osobistych z nimi był uprzejmy. Nie znosił również Niemców, szczególnie zaś Wilhelma II.

Dla wszystkich spiskowców, na wszystkie tajne zebrania polityczne młodotureckie konak jego był zawsze otwarty, a było to miejsce najbardziej przed wzrokiem policyi ukryte.

Prenk-Bib-Doda mówił dużo, opowiadał zajmująco i płynnie. Ciekawe są obrazki z jego ojczyzny. Otóż u Albańczyków sprawa kradzieży przedstawia się tak, jak niegdyś u starożytnych Spartańczyków: kraść wolno, byleby nie dać się złapać. Złodziej, który da się przychwycić na gorącym uczynku, uważanym jest za niezdarę i musi wtedy za karę uiścić potrójną wartość skradzionego przedmiotu. Naprzykład, kto skradł owcę, musi oddać trzy owce: jedną sędziemu, jako koszta sądowe, dwie zaś poszkodowanemu.

Pani Düringowa przytacza jedną z opowieści Prenk-Bib-Dody z czasów jego młodości.

Biskupem Mirydytów, czyli jak go tam nazywają „despotą“, był pewien arystokrata polski, który potrafił wyrobić sobie wielki mir, szacunek i posłuch u dzikich górali. Pewnego razu przybył biskup w gościnę do ojca Bib-Dody. Oczywiście przyjęto go z wielką pompą i wszystkimi należnymi honorami: wszyscy wassale ojca Bib-Dody zjawili się, jako świta. Biskup rzucił okiem na tę gromadę panków albańskich, nagle zatrzymał wzrok na jednym z nich, drgnął nerwowo i zawołał, wskazując na niego:

— Ten niech opuści dom natychmiast, nie chcę przebywać z nim pod jednym dachem.

Skonfudowany panek wyniósł się. Daremno rozpytywano „despotę“, czemu był tak niełaskaw w stosunku do niefortunnego wassala — od biskupa nie można było w tej sprawie słówka jednego wyciągnąć.

Po kilku latach młody Prenk-Bib-Doda z polecenia swego ojca odbył podróż inspekcyjną po kraju Mirydytów. Przybywa do owego panka, wygnanego niegdyś przez „despotę“. Oczywiście na przyjęcie syna władcy każe uniżony gospodarz zabić najpiękniejszego barana.

— Po cóż nam cały baran? Wszak dwóch nas jest tylko? — pyta Bib-Doda.

— Jakto? Czyżbym w stosunku do młodego mego pana i władcy mógł okazać się skąpym?

— Powiedz mi nareszcie, za co cię wygnał wtedy „despota“?

— Zacnym, dobrym jest nasz „despota“, ale doprawdy tak jest wrażliwym na drobnostki... Nie rozumiem, za co się na mnie zagniewał. Taka drobnostka...

— Cóż za drobnostka?

— Miałem zatarg z wioską sąsiedniego szczepu. Ciężko mnie obrazili, wpadłem więc do nich, spaliłem im kościół, a księdzu uciąłem łeb. I jest tu o co robić tyle hałasu? Taka drobnostka...

Na obiad kazał gospodarz zabić drugiego barana, na kolacyę trzeciego. Pańska taka rozrzutność zdziwiła a zarazem zaimponowała Bib-Dodzie.

Nazajutrz odwiedził sąsiedniego wassala. Ten skarży mu się, iż wczoraj skradziono mu trzy najpiękniejsze barany.

— Czy masz na kogo podejrzenie?

— Tak jest, o panie. Uczynił to sąsiad, u którego spędziłeś dzień wczorajszy.

Bib-Doda każe sprowadzić winowajcę i czyni sąd.

— Po coś to uczynił?

— Panie! Barany moje pasły się w odległych górach, stado zaś mego sąsiada pasło się o wiele bliżej. Czyż miałem fatygować się aż tak daleko, mając piękne barany tuż pod ręką?...

Takie obyczaje panują wśród Mirydytów, którzy dziś zaprzątają uwagę całej Europy.

„Wolność wyznania“ w Rosyi.

Przeciwko ks. Bolesławowi Jagiełłowiczowi, proboszczowi mińskiemu, wytoczył rząd rosyjski proces o „ukrycie dokumentu“. Pod tą przykrywką rząd chce ukarać ks. Jagiełłowicza za przyjęcie do kościoła katolickiego trzech osób, Polaków wyznania prawosławnego.

Dzieje się w Rosyi tak: osobę, która zgłasza chęć wystąpienia z kościoła prawosławnego, wzywa pop, zwany w tym wypadku "misyonarzem" i zamknąwszy się, nawraca na cztery oczy. Jak wygląda takie nawracanie, łatwo się domyślić. Jeżeli takie „nawracanie“ popie nie odnosi skutku, wzywa się pomocy policyi. Policyant „nawraca“ zwykle skuteczniej niż pop. Potem każą penitentowi podpisać się wobec świadków, że zamiaru swego zaniechał.

Trzy przyjęte przez ks. Jagiełłowicza osoby stwierdziły notaryalnie bezpośrednio przed obrzędem, że trwają przy zamiarze przejścia na katolicyzm; tymczasem pop Okołowicz, poseł do Dumy oskarża ks. Jagiełłowicza o ukrycie oficyalnego dokumentu, który mu rzekomo nadesłanym został, a w którym Okołowicz miał przytoczyć dodatni skutek swego „nawracania“. Jako świadkowie stają trzej neofici, którzy zeznają, że pomimo owego „nawracania“, jak również „nawracania“ przez strażników policyjnych, stanowczo przy zamiarze przejścia na katolicyzm pozostali i żadnego „dokumentu“ nie podpisali. Proces odbędzie się wkrótce. Tak wygląda w praktyce rosyjska „tolerancya wyznaniowa“.

Wojna chińskich republikanów przeciw... frakowi.

Po zwycięskiej rewolucyi w Chinach i zaprowadzeniu ustroju demokratycznego rozległy się się głosy, że obywatele „Republiki Środka“ powinni i wygląd swój zewnętrzny upodobnić do wyglądu europejskiego. Oczywiście nie brakło konserwatystów pod tym względem, którym trudno było rozstać się na zawsze z barwną szatą jedwabną i przywdziać szare lub czarne, tak niemalownicze ubiory europejskie. Nowatorzy jednak zwyciężyli, szczególnem zaś uznaniem cieszył się frak i cylinder, które nawet zaczęto nadużywać. Sam prezydent dr Juanszikaj, aby dać dobry przykład, przywdział elegancki frak, na głowę włożył cylinder, co więcej przystroił swego 10-letniego synka również we frak i wysoki cylinder i tak paradowali sobie we dwójkę po ulicach Pekinu. Obecnie jednak ubiory europejskie zaczynają znów znikać, najgorliwsi nawet zwolennicy europeizowania zewnętrznego wyglądu Chińczyków przywdziali z powrotem jedwabne szaty z „dawnych, dobrych czasów“ i starają się położyć tamę pochodowi fraka. Przyczyną jest to, że ubiór europejski jest o wiele droższy, niż chiński narodowy, co więcej, to „europeizowanie“ zadało cios bolesny fabrykacyi tkanin jedwabnych, stanowiącej najgłówniejszą gałąź przemysłu chińskiego. Tak więc i u Chińczyków rozlega się hasło: „Precz z obcym towarem, popierajmy przemysł ojczysty!“

Rozmaitości.

Trochę śmiechu. Rzecz się dzieje w małem miasteczku rosyjskiem, w którem załoguje batalion piechoty. Pan porucznik Mordoplujew został zaproszony na kolacyę do popa, a popówna wpadła mu w oko, wypomadował się więc, wyperfumował, wysztywnił groźnie wąsy i czyni przed lusterkiem ostatni przegląd swej szanownej powierzchowności. Jako arbitra powołuje „deńszczyka“ (forysica) Wańkę.

— Jakże ci się teraz podobam? — pyta porucznik.

— Nawet bardzo, wasze błagorodje.

— A do kogo jestem podobny?

— Do lwa, wasze błagorodje.

Na twarzy Mordoplujewa rozlewa się błogi uśmiech. Cedzi przez zęby:

— A gdzie widziałeś lwa?

— Nad łóżkiem mojem wisi obrazek, wasze błagorodje. Jest tam lew, na którym Chrystus do Jerozolimy wjeżdża, a naród palmy mu pod nogi rzuca.

Choroba telegrafistów. Na kongresie międzynarodowego związku urzędników poczt i telegrafów przedłożono obecnie po raz pierwszy statystyczny materyał o chorobie telegrafistów, pracujących przez długie lata przy aparacie Morse'go. Chorobą tą jest tężec nerwowy, który najczęściej prowadzi do paraliżu. W ostatnich latach uległo tej chorobie przeszło 5 procent wszystkich telegrafistów. Pierwszymi objawami choroby jest tężec palców i ramion, od którego nie może ochronić nawet zmiana ręki prawej i lewej przy używaniu aparatu. Później ujawniają się pewne osłabienia czynności mózgowych, zwłaszcza pamięci, jako najwięcej wysilającej się ze względu na zawód. Chory nie może już opanować alfabetu Morsego i w tym okresie zwyczajnie uwalniają go z biura. Ale na leczenie jest już wtedy zapóźno.

Spalenie się szkoły Izadory Duncan. Sławna tancerka paryska Izadora Duncan straciła w zeszłym roku dwoje dzieci, które wpadły z automobilem do Sekwany. Obecnie dotknął ją nowy cios. Willa, w której znajdowała się jej szkoła w Pavillon de Bellevue w okolicy Paryża, spaliła się doszczętnie. Małe uczenice zdołano na czas ocalić. Ciężkich poparzeń doznała tylko jakaś młoda kobieta, która chciała jeszcze coś zabrać z pierwszego piętra. Rany są tak ciężkie, że musiano ją przewieźć do szpitala. Pożar powstał w niewyjaśniony sposób na parterze i ogarnął szybko całą willę tak, że nic nie ocalono.

Turczynki się emancypują. Z Konstantynopola donoszą, że 14 bm. pierwsza z żon sułtana była obecną w towarzystwie dwóch księżniczek oraz kilku dam pałacowych na publicznej uroczystości wręczenia dyplomu w tamtejszej szkole pielęgniarek „czerwonego półksiężyca“. Fakt ten wywołał nad Bosforem wielką sensacyę, po raz pierwszy bowiem zdarzyło się, by sułtanka w towarzystwie księżniczek i dam pałacowych pojawiła się na uroczystości dostępnej dla wszystkich. Emancypantki carogrodzkie, których liczba z każdym dniem rośnie, obiecują sobie wiele po tem złamaniu praw dawnej etykiety przez „pierwszą“ kobietę w Turcyi, spodziewając się, że w dalszym ciągu znikać będą po kolei rozmaite prawa zwyczajowe, ograniczające wolność osobistą kobiet tureckich.

NADESŁANE.

Ambulatoryum chirurgiczne
Zakład Roentgenowski
Dr Artura Frommera
operatora
obecnie ul. Andrzeja Potockiego 7. Telefon 81.

Obszerny pokój nadający się na biuro lub zakład przemysłowy do wynajęcia zaraz. Wiadomość ul. Szczepańska 5, II.

Lokalu

w **śródmieściu** przy ruchliwej ulicy **z 3—4 pokoi na I. piętrze** wraz z przyległościami, poszukuje się.

Zgłoszenia przyjmuje Biuro ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, plac WW. Świętych 11.

BIBUŁKI SASSOWSKIE :TUTKI: HYGIENICZNE

PROMIEŃ

5% NA RZECZ **Towarzystwa Szkoły Ludowej.**

Z dobrego najlepsze!

SINGER Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW: ul. Halicka 1, Gródecka 55 i Łyczakowska 22.

Stryj, ul. Sobieskiego 8. **Sambor**, ul. Kopernika 5. **Rzeszów**, Trzeciego Maja 5. **Jarosław**, ul. Grunwaldzka 19. **Przemyśl**, ul. Mickiewicza 4.



Podziw budzące ziemniaki

Edelstein.

Moje ziemniaki Teofil Ziegler Edelstein dają już **z końcem maja** wielkie sypkie bulwy w wielkiej ilości. W roku zeszłym były pod jednym krzakiem 83 ziemniaki. Nie podlegają zgoła zarazie, są zebrane z pól niedotkniętych chorobą ziemniaczaną, mają wyborny smak. Ziemniaki Edelstein nadają się dla każdego gospodarza i właściciela ogrodu. Z jednego i tego samego pola zbierano podczas jednego lata dwa razy (drugi raz sadzi się w czerwcu). Do sadzenia wysyła dopóki zapas starczy, w plombowanych woreczkach 5 kg. za 3·50 K, 10 kg. 6·50 K, 25 kg. 14 K.

Teofil Ziegler - Erfurt 129.

Adres dla telegramów: Zuchtgut Erfurt.

SŁAWNE LEKARSTWO

na padaczkę (chorobę św. Walentego) na ogólne osłabienie nerwowe, kurcze nerwowe i tym podobne choroby — zalecamy usilnie środek pod nazwą

„EPILEPTICON" Dra Weila

Pastylki te działają znakomicie i są wedle zdania i poświadczeń lekarzy całego świata najlepszym środkiem w szczególności

na chorobę św. Walentego.

Leczenie trwa około 6 miesięcy. — 1 pudełko z 60 pigułkami na 1 miesiąc kosztuje z opłaconą pocztą i dokładnem puczeniem Nr. 66, kor. 8·—. Prosimy zamawiać z głównego składu dla Galicyi, Bukowiny i Śląska austr. z **Apteki Szymona Edelmana w Samborze.**

Gulliver

Pierwszej jakości obcas kauczukowy

Król obcasów kauczukowych

Niezwykle tani

gdyż wyrabiany jest z kauczuku



Kawa Wolnego

od dawna jako najlepszy artykuł znana i pod kontrolą Izby lekarskiej i przemysłowej stojąca, przez nią badana i jako

wyśmienita

uznana, naśladowaną i podrabianą jest podobizną opakowania przez niektóre niesumienne firmy, proszę przeto **Szan. Gospodynie** wyraźnie żądać: **„Kawa Wolnego" z jedną gwiazdką.**

Postęp w dziedzinie nauki



CASILE RIVIERA DI CHIAIA 236 NAPOLI

w leczeniu syfilisu jakoteż chorób płciowych i cewki moczowej.

Prędkie i skuteczne wyleczenie zagranicą i w kraju przez wielu stwierdzone za pomocą najskuteczniejszego środka przy **podrażnieniu cewki moczowej, prostaty, zapaleniu cewki, pęcherza**, katarze pęcherza ostrym i chronicznym, w cierpieniach, rozszerzonych wśród wojska, którym jest

CASILE CONFETTIS

po koron 4·— pudełko.

Dla energicznego leczenia syfilisu i tegoż następstw używa się **„Jorubin-Casile"** ze znakomitym rezultatem także przy impotencyi, bezpłodności płciowej, bólach kości, przeciw neurastenii, jakoteż polucyi i wypływowi nasienia bezwolnemu, przeciw kwasowi moczowemu itd.

Cena **Jorubinu Casile** 3·50 za flaszkę.

Celem wyjaśnienia i poinformowania się, należy zwrócić się do **Aptekarza Lloyd w Tryeście, Uhrgasse Nr. 1** dla p. **N. Casile** (po niemiecku, kroacku lub słowacku), który odpowiedź w dyskretny sposób odwrotnie prześle.

„Casile" wyroby sprzedawane są we wszystkich aptekach w Krakowie. — Prawdziwe wyroby Casile muszą mieć uwidoczniony podpis **N. Casile.**



SKARBNICA POLSKA

Ilustrowany tygodnik arcydzieł literackich

rozpoczęła **trzecią seryę**. Numery pojedyncze po 16 h. do nabycia we wszystkich księgarniach, trafikach i agencyach gazet.

Prenumerata kwartalna (13 numerów) **2 korony.** Komplety I. i II. seryi po kor. 2·— a w oprawie po kor. 2·70 wraz z przesyłką pocztową, wysyła:

Administracya „Skarbnicy Polskiej", Lwów, Sokola 4.

Prospekty na żądanie darmo i opłatnie.

Karzełki nie tylko w bajkach istnieją. Małe, zwinne karzełki są do dyspozycyi każdej gospodyni, która używa Dra Oetkera proszku do pieczywa; ma ona tylko przepisane na Oetkera paczkach domieszki do najlepszego pieczywa sporządzić i kwadrans mieszaniu poświęcić, w dalszej ½ godzinie jest w możności najlepsze babki i najsmaczniejsze leguminy na stół podać, gdyż Dra Oetkera proszek do pieczywa czyni zbytecznem zostawienie ciasta, by rosło. Każde ciasto tymże proszkiem sporządzone, jest natychmiast gotowe do pieczenia i każde wedle recept Dra Oetkera sporządzone pieczywo jest pulchne, smaczne i pożywne, dlatego mądre gospodynie używają tylko proszku do pieczywa ze znakiem „Jasna głowa"; jest on najlepszy.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).